



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

## E L E G I A.

Znała ją tylko rówieśniczek gronko.  
Wyfruwającą z izby jako ptaszek,  
Dla lubych z niemi dziecinnych igraszek,  
Gdy pierwsze z wiosną zabłysnęło słonko.

Znały ją gaje i sosnowe lasy,  
Otaczające jej rodzinną chatę,  
W mchach i paprocie wyniosłe bogate,  
Pełne dziewiczej, naturalnej krasy.

Znały ją błonia, spijające rosę.  
Wonne fijołki, ukryte w murawie,  
Przebiegającą witały łaskawie,  
I drobne stopki całowały bosc.

Znały ją wierzby, nad rzeczółki tonią,  
I rybki, w srebrne przystrojone łuski,  
I modrej fali melodyjne pluski,  
Drobne kamyczki, co trącane dzwonią.

Znał ją drób liczny i rzesze ptaszące—  
Gdy na podwórzu wybiegała rankiem,  
One ją w kółko otaczały wiankiem,  
Na jej bledziutkie spoglądając ręce...

Znała ją trzoda—i jałówki młode  
Znały gest każdy i jej głosik miły,  
I biegły za nią, jakby ją prosiły,  
By je pognęła nad rzeczółki wodę.

Znały ją sine rannych mgieł welony,  
Białe obłoczki, zrózowione lekko,  
Mknące z wiatrem po niebie daleko,  
W jasnych lazurów gdzieś szlak nieskończony.

Leciały do niej, jak do rodzicielki,  
Barwne motylki, muszki co się roją—  
Ach! jasnowłosa tę królową swoją  
Żdźbło każde znało i znał owad wszelki!

Kiedy umarła—tytko dziewcząt gronko  
Na cmentarz poszło za trumienką małą,  
I cicho z żalu serdecznego łkało.  
Nad połamaną, wątłą życia płonką...

I poszły szumy, przez bór, w gminy spowity,  
I potraciwszy o paproci liście,  
Ros dyamentami skropiły rześcicie,  
Mchów nieruchome, rdzawe aksamity.

I pól posmutniał w szesz widnokrąg cały,  
Fijołki liście stuliły swe drzące,  
Jakby żegnały na zachodzie słońce,  
Mające w chmurach złote skryć swe strzały.

I wiatr pozwiewał puchy z wierzb gałęzi,  
I śniące rybki gdzieś się skryły na dnie,  
I mętne fale pluskały bezładnie,  
Drżały kamyki z białych pian uwięzi.

Drób schował dziobki pod swych skrzydeł puchy,  
I osowiały szedł na grzędę wcześniej,  
Zamilkli mili śpiewakowie leśni,  
Kryjąc się w krzakach, na spoczynek głuchy.

Porykiwała tęsknie głodna trzódka,  
Żdzbla nie uszczknawszy trawki ani ziola,  
I po trawnikach błędziła dokoła,  
Sądząc być może, iż swą panią spotka.

Mgły gęstą warstwą opadły na ziemię,  
Pierzchły obłoczki, nadsunęły chmury,  
I cień na rolę rzuciwszy ponury,  
Pierś jej przygniotły, niby tęsknot brzemię.

I była żalność oraz smutek wielki  
Motylków, muszek, co się już nie roją —  
Ach! jasnowłosa tę królową swoją  
Żegnał proch każdy, żegnał owad wszelki!..

Tylko ją ludzie swoją masą tłumną  
Nie pożegnali westchnieniami z łona,  
Gdyż prócz macierzy, rówieśniczek grona,  
Nikt za jej biedną nie podążył trumną.

Nie było karet, karawanu z szychem,  
Tylko wóz skrzypiał po nierównej grudzie,  
I nie szlochali, nie płakali ludzie,  
Jeno żal matki drżał w powietrzu cichem.

I nekrologów nikt nie pisał o niej—  
Znikła, jak bańka na źródlanej fali,  
Jak kropla rosy, gdy ją żar przepali,  
Lub ją ocean w swej pograży toni.

I nie pozostał po niej ślad na ziemi—  
Wszystko z nią poszło do mogilnej pleśni:  
Słodkie marzenia, dumki jej i pieśni,  
Ze wspomnieniami igraszek szczęsnymi...

Wszystko z nią poszło—nawet żal matczyny  
I wdzięczna pamięć rówieśniczek gronka—  
Wszystko—prócz kwiecica, zieleni i słonka,  
Co z poza chmury znów wyjrzało sinej...

Tylko przyroda, święcąc powrót wiosny,  
I przywdziewając swę odświętne stroje,  
Na grób jej sypie wonne wianki swoje,  
Śle jej pieszczotę i uścisk miłosny...

Tylko bór o niej szumiący pamięta,  
Do snu długiego usypia jej szczątki,  
I tylko błonia, dla wiecznej pamiętki,  
Przeszłości tchnienie czaruje i pęta...

I tylko fala rzeczułki spieniona,  
Dzwoniąc w kamyki i muszle żalnością,  
Cóż rozpowiada o lat dawnych wiosnie,  
Gdy w ton jej niegdyś spoglądała ona...

I gdy się z czasem zapadnie mogiła,  
Wiatr krzyża próchno rozmiecie dokoła  
Nikt śladów grobu odnaleźć nie zdoła—  
I nawet wiedzieć nie będzie czy żyła...

Wiktor Dzierżanowski.

## MATKA-MUZA.

przez  
X. Y. Z.

(Dokończenie).

Trzeba więc było nadzieję połączenia się zostawić przyszłości, a tymczasem los gotował inne matce doświadczenia. Artyzm syna miał zmienić kierunek; w poprzek niego stawała doktryna Towiańskiego. Z tą chwilą rozpoczyna się nowy okres w życiu genialnego poety, a dla matki inna epoka obaw i cierpień. Matka śledzi ten objaw z trwogą. Juliusz stara się ją uspokoić, a nawet pomalutka nawracać na swój sposób myślenia, co mu z łatwością wcale nie przychodzi, ztąd znać w listach dysonanse, które jednak milkną pod czarodziejską władzą obopólnej miłości.

Tylko łatwo zrozumieć, że ten nowy zwrot w umyśle syna musiał wielu cierpień stać się przyczyną. Dotąd szła z synem ręką w rękę. Nietylko się kochali, ale rozumieć doskonale; ale od tej epoki stanowisko matki-muzy staje się trudnym. Nie — żeby nie miała odwagi dążyć szlakami poety, bo ogrom jej miłości pokonać mógł największe zapory, ale miała przekonanie, że twórczość syna na błędne zesła drogi. Wszak prócz zwolenników miał Towiański i fanatycznych przeciwników co go wyszydza, więc nie sposób, aby nie miała pani Salomea zadrzeć

na myśl, co stać się może pod takim wpływem z wrażliwym Juliuszem. Poczęła się widoczna zmiana. Jego listy inaczej brzmią, jego utwory różnią się od poprzedzających stanowczo. Zawisła nad nimi mgła mistyczna. Juliusz nie przestaje pisać, czem gniewa swoich przeciwników, ale w matce obudza obawę — co stać się może z twórczością syna?

Już ona krytykuje ostro, utwór jej poświęcony: „Sen srebrny Salomei“ i nie godzi się na jego układ i formę. Pisz, że spodziewała się czego innego, że poprzednie prace więcej dla niej mają uroku — że były piękniejsze... Mimo całej poezji, z jaką Juliusz swoje poglądy przed matką roztacza, już ona nie może być spokojną. Część ówczesnej krytyki zwolenników „sekt“ półgłówkami nazywa a naukę do objawów zбочenia umysłowego zalicza. Musiała wiedzieć o tem pani Becu a ból jej i obawa rośnie, gdy na jej uwagi i zapytania Juliusz począł rozwijać teorie, których zrozumieć dostatecznie nie mogła — a które zagrażały w niejednym zwykłym naszym pojęciu o szczęściu ludzkim i o celu naszego życia. „Wszystko można zwyciężyć, nawet żądze serca własnego a nie można odmienić serca rodzicielskiego kobiety, która zawsze sobie szczęście dziecka podług zwyczajnych ludzi wystawia...“ pisze Juliusz do matki, w dniu 20 stycznia 1845 roku, kiedy ona upominać się poczyna o to, czego każda matka pragnie dla dziecka. Chce go widzieć nietylko wielkim i sławnym ale chce go mieć szczęśliwym, takim jak inni ludzie, do nich podobnym. Radzi mu nawet zbliżyć się do ludzi, zawiązać z nimi stosunki, żyć z nimi.

Ale Juliusz odpowiada, „Ty innych rzeczy

dla mnie pragniesz, o innym szczęściu dla mnie marzysz. Gdyby się spełniły prośby Twoje, za mną niesione do Boga, płakałabyś sama“. (List z 23 grudnia 1847 r.)

Zmęczony na duszy i ciele, nie żąda on już wiele; myśli jego inny wzięły obrót, nie ziemskie. Już on jest królem w kolumnach duchów mu podobnych, którymi rządzi, kieruje i przewodniczy, już on jest tylko „sternikiem duchami napełnionej łodzi“, która prowadzi w przyszłość, w wieczność nieodgadnioną. Ziemia z całym gwarem walk o szczęście doczesne została daleko pod stopami poety. Duch nie zna granic ni szlaków, króluje niepodzielnie jak władca w krainie swych myśli — spełnia misję. Jest szczęśliwy — choć tego szczęścia matka nie pojmuje, bo Juliusz tak się do niej odzywa: „Czemuż ty droga być ze mną i we mnie nie możesz. Czemuż to, co ja widzę jest ci jeszcze zupełnie obce i za granicami pięknych i szlachetnych myśli twoich? Mówiono mi, że Ty mi ufasz, ale mię nie rozumiesz — więc to tak, jak inni, którzy sądzą, że ja gdzieś myślą zupełnie już w ideały uleciałem, nie chcąc wierzyć, że realniejszy jest od „nich, bo pewny i z wiarą, widzącą cele świata.“ (14 grudnia 1846 roku).

Urosł i uszlachetniał poeta na tem stanowisku. Król Duch, przy całej swej filozofii, ma w sobie coś z prostoty ewangelicznej. Wyrzeka się łagodnie uciech, wygod i dóbr, pojętych pozemsku, tęskni do doskonałości życia przyszłego. Myśl poety objęła daleko większe i szersze widnokręgi niż dotąd — rozumiała swoje posłannictwo.

„Każda sztuka jest narzędziem otrzymanem z łaski Boga i danem duchowi do finalnego celu

to jest do spełnienia misji swojej na ziemi" pisze Julusz w liście do Wojciecha Stattlera w 1844. W tymże liście poeta dodaje: „Niech wiedzą nareszcie ludzie gryzący się po pismach waszych, że nikomu jednego prawdziwego listka z wieńca gwiazd, którym się duch jego owionął ukraść ani zgasić nie można.

Niech wiedzą, że każde zwycięstwo sztuki jest zwycięstwem ducha w krainie przyszłości.

Poeta dopełnił swej misji na ziemi; miał wkrótce zlecieć z widowni świata, ale blaski, które duch jego rozświetlił miały błyszczeć w setne lata—jak błyszczy światło gwiazd jeszcze po latach tysięcy, choć źródło jego zagasło na zawsze.

O przyszłość, o uznanie ani się lękał, ani starał; wiedział o zwycięstwie swego ducha w krainie przyszłości, wiedział, że był do tej misji przez Boga wybrany. Takie przekonanie przynosiło uspokojenie, uczyło znosić cierpliwie, co życie dawało. A życie dało bardzo nie wiele. Widmo choroby, zażegnane niegdyś staraniami matki, wróciło w końcu, by opanować wątły organizm.

Jest coś nieskończenie smutnego i rzewnego w ostatnich latach życia poety, w jego samotności, ubóstwie, spokoju i w tej wierze silnej, mistycznej, z jaką oddawał ducha swego w ręce Boga. Przytem żadnej skargi już ni jęków na losy swoje, żadnej małości.

Do matki, jeszcze w r. 1843 pisał: „że najmniejsza rzecz nie jest trafem, ale dopuszczeniem Bożem i potrzebą do wielkiego celu, tym zaś celem jest sprawa jego święta t. j. postawienie ludzkości na wyższym szczeblu, gdzieby wszystko z miłości płynęło.

Wpatrzony w wielki cel, lekceważył własne cierpienia, obojętność współziomków lub ich niezrozumienie.

Tylko o matce nie mógł obojętnie myśleć. Dla niej zawsze pozostał Julusz czule kochającym synem, za jej pamięcią i listami zawsze tęsknił i pisał: „Serce to samo, co było... a dla ciebie pełne uczucia i miłości“ (14 grudnia 1846 roku).

A matka? Oddalona od syna, z daleka od wpływów, jakie musiała nauka Towiańskiego wywierać, poddana wielu wątpliwościom, do których na razie klucza nie było, musiała szukać ulgi w swej miłości dla Julusza. Jeśli nie godziła się na rozwijane przezeń teorie, to jednak o tem nie wątpiła, że jej pamięć i uczucia miały dla Julusza zawsze niespożytą wartość. Mogła nie godzić się z kierunkiem jego myśli—ale nie mogła nie kochać go i być inną niż dawniej, niż lat poprzednich. Wszak ona jedna naprawdę wytrzymała i pozostała mu wierna.

Wiele muz przewinęło się przez życie Juliusza i szeptało mu czarowne słowa natchnień. Ale lotne muzy pierzchnęły prędko, przeszły jak cienie lub świetne marzenia, około których owijały się płomienne fantazje poety. Przeszły i znikły na horyzoncie jego uczuć.

Tylko stanowisko muzy-matki pozostało niezachwianem, bo natchnienia, które dawała z innej czerpane były skarbnicy, z serca—które ani się odmienić, ani odwrócić nie mogło, bo było sercem—matki.

Dlatego też w całym tym stosunku czas nie robi szczyby. Imię matki złączone jest długim łańcuchem z imionami osób drogich poecie. Matka jest postacią główną, skupiającą wspomnienia dzieciństwa i jego młodości, wszystkie marzenia i sny.

Jej pamięć i słowa, to ogniwa nieustających prądów, co łączą poetę z ziemią ojczystą. Oddalenie nie osłabia ich siły—owsem, im dalej, tem silniej działają. Matka jest tą dziesiątą muzą, która budzi wspomnienia w jego duszy i do natchnienia pobudza.

Lata minęły długie—lecz w duszy matki tkwił obraz—nie starzejący się, opromieniony nieustanną jej miłością, więc obraz zawsze młody, zawsze piękny—taki, jak go dłuto Oleszczyńskiego wyrzeźbiło, o rysach szlachetnie-dumnych i natchnionych, ze wzgardą na ustach dla „zjadaczy chleba“ ale z myślą twórczą na wysokim czole, z orlemi poloty, z girlandami marzeń na przemian słodkich—to płomiennych.

Ten obraz wrył się w matczyną duszę więc gdy przyszła rzeczywistość, to mimowolnie zalamac musiała ręce i wspomnieć tę chwilę, gdy Julusza w świat dopiero wyprawiała a z nim, swoje o nim nadzieje, sny i błogosławieństwa.

W zamian cóż teraz Julusz matce przynosił? Z czem wracał?

Był poetą, był sławnym, poszedł drogą przez się obraną—ale czy był należycie zrozumianym i sprawiedliwie sądzonym. Czy mu sława dała to, o co matka dlań się modliła, czy dała szczęście, spokojny byt, uznanie, miłość dalszych i bliższych, własne ognisko? Zamiast tego wszystkiego był skazanym na samotność, pędził życie anachorety, chory i wyczerpany. Długie lata nie zbliżyły ich nawet do siebie; między nimi znowu stanęło widmo choroby i śmierci, tak dzielnie niegdyś zażegnane ręką matki.

Widmo wróciło nieublagane, złe i zacięte i wydierało matce ostatek nadziei, sztydziło z jej tęsknot, starań, łez i bólów. Było straszne.

Na chwilę przed zgonem odebrał ostatni list od matki, jakby błogosławieństwo na drogę wieczności i ostatnie słowa pożegnania od najdroższej istoty na ziemi.

Tęsknił za spokojem i światłością, wieczną; szedł ku niej z ufnością świętą. Tam też spodziewał się nakoniec połączyć z tą, co mu tu na ziemi była źródłem światła i ciepła, natchnieniem, ozą w pustyni, nie tylko najukochańszą matką, lecz i muzą.

Z daleka od jego mogiły została matka z swym bólem. Już o niej odtąd nie wiele wiemy. Milczenie otacza postać osamotnionej kobiety. Ona sama żyć musiała tylko wspomnieniami. Mówią, że wpatrzona w medalion Juliusza, dłuta Oleszczyńskiego porządkowała pozostałe po nim listy i papiery.

O synu nie mówiła nic...

.....  
Czy można zamknąć w słowa ból matczynego serca?

Zwłoki Juliusza spoczywają w Paryżu.

Aby uczcić pamięć matki, która była światłością w życiu genialnego poety, wierną i ukochaną jego „muzą“, przypomnijmy sobie słowa, które syn poświęcił jej w „Beniowskim.“ (w pieśni XIV-ej).

Do ciebie, matko moja, twarz obrócić;

Do ciebie znowu, tak jak anioł biały,

Z obłądnych krajów położyć się wrócić.

U twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,

Lecz bez łzy próżnej. Obojętnie zrzucę

Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy,

Jak liść, co we śnie upadł mi na włosy...

Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie;

Lecz ileż razy z fal i mórz i burzy

Patrzyłem na twój cichy dom w dolinie,

Jak człowiek, który myśląc oczy mruży—

Myśląc, że myślisz o mnie, o twym synie,

Który nieszczęścia bogu wiernie służy,

Lecz bez nadziei, łzami twemi żywy.

Jak Chrystusowe w Ogrójcu oliwy,

Z błogosławieństwa twego miałem blaski  
Gwiazdom podobne i cień wpuszczach Gazy,

Nieraz ćwiek rdzawy u podróźnej laski  
Rył imię twoje, tam, gdzie same glazy,

I słychać tylko fal libijskich wrzaski

Eschyłowskiemi budzone wyrazy,

Echa słyszały twoje święte imię

I słyszał je on laurów las, co drzymie.

Wszędzie miłosne twoje oddychanie

Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;

W tych strofach jeszcze—kiedy rym ustanie

Niechaj czytelnik na końcu usłyszysz

Moje twych biednych stóp pocałowanie,

Bo łez nie słyszał. . . . .

.....  
Pieśń tę zostawiam wiekom, które mają

Potężne ręce i potężne głosy.

Niech jej w niebiosach głośniejsze dośpiewają

Niż ja, kończący tu bolesne losy. . . . .

.....  
W Krakowie, 10 czerwca 1899 r.

#### SPROSTOWANIE.

W 2-ch ostatnich numerach *Bluszczy* w artykule p. t. *Matka*—muza wszędzie gdzie wydrukowano nazwisko *Bem* powinno być *Becu*.

Kazimierz Gliński.

## KRZYWDA.

POWIEŚĆ.

.....  
(Dalszy ciąg).

XXV.

Noe nieszczęście.

Nie spała i pani Karolina, twarz miała marmurowej bladeści, brew ściągniętą, a w oczach wyraz jakichś niewzruszonych postanowień. Stojąc oparta o stół, spojrzenie swoje utkwiała w portret królowej Francji, zdawało się, że tem spojrzeniem mówi:

— Pomógłś raz, raz drugi pomóż!

Potem poruszyła się, podeszła pod drzwi i uchylając je, zawołała:

— Maryanno!

Pokojówka wnet się zjawiła.

Pani Karolina wzięła ją za rękę i idąc z nią przez pokój, szeptała:

— Słuchaj Maryanno! teraz wymagam od ciebie pewnej usługi, bo zbliża się chwila rozstrzygająca dla mnie. Kiedy pana Hipolita nie będzie w Górkach, Sochacki do gospodarstwa pójdzie, a stara także przy swoim zajęciu porać się będzie, upatrz godzinę, w której ta panna zostanie samą i—daj mi znać... Rozumiesz? Daj mi natomiast znać!...

— Dobrze, pani!

— Pamiętaj, ażeby ona była samą — dodała z przyciskiem Grudowska,









Drobniejsze gatunki giną, niepostrzeżenie, tylko zagłada wybitniejszych przedstawicieli królestwa zwierzęcego i roślinnego zwraca uwagę, jak np. wymieranie żubrów, bizonów, bawołów, bobrów i t. d.

W czasach bardzo odległych żubry żyły w wielkiej liczbie w Europie środkowej; niezliczone stada tych wspaniałych zwierząt pasły się wszędzie na łąkach i w dolinach rzecznych Polski, Niemiec i Francji; lecz już w XVI wieku myśliwi i przemysłowcy zaczęli je trzebić; w Prusach np. ostatnie zwierzę z tego gatunku zginęło w r. 1755 z rąk kłusownika. W Polsce niezliczoną ilość ocalałych żubrów wzięto pod specjalną opiekę prawa, w celu ochrony od ostatecznego wytrzebienia. Na Węgrzech żubry, chroniąc się od bezlitosnego prześladowania, skryły się do lasów siedmiogrodzkich, lecz tam wyginęły w skutek nieodpowiednich warunków otoczenia. Obecnie z ogromnych stad żubrów, zwanych także bizonami europejskimi, na łądzie europejskim ocalało jedno tylko, złożone z 1000 sztuk, przechowujące się dotąd w puszczy Białowieskiej, dzięki surowej karze, grożącej tam zabójcy żubra. Gdyby nie to surowe prawo, żubr byłby obecnie takim legendowym zwierzęciem, jak tur, który wyginął ostatecznie w początkach XVII wieku.

Zagłada trzeciego przedstawiciela tego gatunku, bawołu amerykańskiego, odbywała się jeszcze bezlitośniej; cywilizowani Amerykanie wynaleźli takie sposoby jak najszybszego trzebieńia tych zwierząt bezbronych, że blizki jest już czas zupełnego ich wyginięcia. Wiadomo, że czerwonoskóra ludność północnej Ameryki żyła przez wieki całe z polowania na bawoły. Wielkie to zwierzę było całym bogactwem Indian; ale polowanie na nie było ograniczone do rozmiarów koniecznych, tak, że stada bawołów amerykańskich, czyli właściwych bizonów, rozmnażały się nawet, dopóki nie zjawił się człowiek cywilizowany z udoskonalonemi narzędziami morderczymi.

Żyją jeszcze Indianie, którzy widywali z młodu stada bawołów, złożone ze 100,000 sztuk. Bywali oni świadkami, jak „biały barbarzyńca“ zabijał w przeciągu godziny przeszło sto bawołów, zdejmował z nich skórę, a resztę zostawiał dla zwierząt drapieżnych. Razem z bawołami zaczęli niknąć i Indianie, pozbawieni środków do życia. W ostatnich dopiero czasach urządzono w Ameryce północnej „park Yellonstoński“, w celu ochrony reszty tych ssaków od zagłady. Znajduje się tam do 200 bawołów czyli bizonów amerykańskich.

Drugie miejsce po bizonie, pod względem szybkości wymierania, zajmuje bobr europejski, którego cennego i pożytecznego futra nie jest uwagi. Jeszcze w X wieku bobra było w całej Europie, od półwyspu Skandynawskiego do Atlantyki; że podatek od futra bobrowego był w ówczesne czasy w dochodach państwowych. Myśliwi bezlitośnie trzebili bobry dla cennego futra, które w ogromnej ilości wysyłano zagranicę. W Rosji południowej bobry wyginęły w końcu XVII wieku razem z lasami, które wyrabano na budowę floty podczas wypraw azowskich, a następnie na budowę domów.

Zagłada bobrów w Europie zachodniej szła również w szybkim tempie. W Niemczech znajdują się jeszcze bobry nad Elbą, na przestrzeni pomiędzy Wargenburgiem i Magdeburgiem, lecz pomimo środków ochronnych, zagłada ich postępuje ciągle. W roku 1890 znajdowało się

tam do 126 siedzib bobrowych z 200 mieszkańcami; w 1894 r. liczba ich zmniejszyła się do 160 sztuk. Kilka kolonii bobrów zachowało się dotąd we Francji, w dolinie Rodanu. W Europie zachodniej bobry giną nie tylko z rąk myśliwych, lecz więcej jeszcze z powodu zaprowadzenia na wszystkich niemal rzekach komunikacji parowej. W Szkocji rozpoczęto starania zaaklimatyzowania bobrów kanadyjskich, tępiących w Ameryce.

Wymownym przykładem szybkiego wymierania zwierząt są bezbronne fokki. Podczas gdy żywotniejsze odmiany tego gatunku, np. psy morskie i inne, przechowały się dotąd na północy, gatunki, nie odznaczające się ruchliwością, spotykamy tylko w najodleglejszych i najsamotniejszych częściach kuli ziemskiej. Tak np. słoń morski, ogromne lecz niezgrabne i nieruchome, bezbronne zwierzę, wyginął całkowicie w Ameryce południowej, a także przy brzegach Ziemi Ognistej i wysp Folklandzkich, gdzie przedtem spotykano go często. Szybkie zniknięcie tego gatunku jest tem bardziej uderzające na pierwszy rzut oka, że jeszcze w pięćdziesiątych latach bieżącego stulecia rozpowszechniony on był na znacznej przestrzeni i żył w wielkiej ilości przy brzegach amerykańskich w oceanie Spokojnym, i nawet przy brzegach Kalifornii. Wystarczyło czterdziestu lat do zupełnego wytrzebienia słoni morskich. Foka europejska znajduje się obecnie dosyć rzadko w morzach, oblewających naszą część świata.

Jednocześnie z pletwonogami znikają i wieloryby; obecnie do walki z wielorybami zaczęto używać dynamitu, który okazał się bardzo skutecznym środkiem morderczym. W Afryce przysłała kolej na ostateczną zagładę miejscowych gatunków jeleni, które przebywały tam w znacznej ilości, dopóki nie dotarła do tej części świata cywilizacja europejska. Antylopy, sarny, gazy, kozy dzikie—giną z przerażającą szybkością; oszczędzone przez lwy, hieny i inne drapieżne zwierzęta, — stają się one ofiarą kolonistów europejskich. Razem z różnemi gatunkami antylopy, giną nosorożce, żyrafy i kozy skórzane. Jeszcze w początkach przeszłego wieku, w południowej części Afryki, tak dużo tych trawożernych, że gubernator ziemi Kapskiej obawiał się napadu na swą stolicę antylop, nosorożców i słoniów; te ostatnie wyginęłyby ostatecznie w krótkim czasie, lecz w Londynie i Berlinie zorganizowane zostało towarzystwo, którego celem jest ochrona słoniów od zagłady. W Afryce również powstają różne towarzystwa w celu ochrony antylop.

Dotychczas temu niektórzy naturaliści, przeważnie Niemcy, podnieśli kwestyę konieczności przedsięwzięcia środków ochrony zwierząt afrykańskich od zupełnej zagłady. Z powodu samego handlu kością słoniową, która stanowi w gruncie rzeczy zupełnie niepotrzebny przedmiot, zabija się olbrzymią ilość tych łagomych i rozumnych zwierząt, które mogłyby być użyteczne dla rozmaitych celów. Liczba zabijanych corocznie słoni znacznie przewyższa liczbę rodzących się, jeżeli więc system ich tępienia nie ulegnie zmianie, to wkrótce słoń zniknie z powierzchni ziemi. Rząd niemiecki wejrzał w tę kwestyę i wydał prawo, na mocy którego za zabicie słonia, antylopy, żyrafy i innych zwierząt, płaci się dość wysoką karę pieniężną. Prawo polowania jest opodatkowane wysoko.

Przechodząc do przeglądu wymierających gatunków ptaków, należy zauważyć, że proces zagłady pośród nich jest równie zastraszający. Dotąd wyjaśniono, że za ostatecznie wymarłe nale-

ży uważać następujące gatunki ptaków. Olbrzymi didus ineptus, który żył wyłącznie na wyspie świętego Maurycego, wyginął ostatecznie w 1755 r., kiedy przywieziono do Anglii wypchaną skórę ostatniego przedstawiciela tego gatunku. Nie ma już i ciekawego ptaka Pezophaps solitarius, przebywającego ongi na wyspie Burbonów. Taki też los czeka niezawodnie i gatunek gołębia, Didancalus strigirotis; ostatni przedstawiciele tego gatunku, w liczbie kilku dziesiątków, żyją jeszcze na dwóch wyspach Samoa. Zauważono przytem, że proces wymierania u ptaków posuwa się szybciej, niż u ssących. Olbrzymie papugi, Alca impennis, przebywały w wielkiej ilości wzdłuż całego brzegu nowego świata, lecz od 1844 r. nikt nie spotkał już ani jednego egzemplarza tego gatunku. Tak szybkie zniknięcie tego ptaka stanowi zagadkę dla naturalistów, którą w pewnym stopniu wyjaśnia okoliczność, że ptak ten był zbyt łatwowierny i nie uciekał przed ludźmi.

Los wymierających ciepłokrwistych zwierząt podziela również i wiele zimnokrwistych. Według najnowszych źródeł, razem z pożytecznemi żółwiami giną także i szkodliwe stosunkowo krokodyle; daje się to zauważyć w Ameryce, gdzie powstał projekt oddzielenia pewnych części łożysk niektórych rzek i oddania ich do wyłącznego użytku zwierząt zimnokrwistych, aby je uchronić od zagłady. Z zadziwiającą prędkością nikną żółwie rzeczne, gdyż myśliwi łowią nie tylko same zwierzęta, lecz wybierają skrzętnie ich jajka i sprzedają ten cenny produkt gastronomiczny, nie troszcząc się o rozmnożenie żółwi. Najszybciej ze wszystkich ginie olbrzymi żółw, ważący do 40 pudów, „żółwie wielkie“, słoniowe“ żółwie, żyją na wyspach Galapagos, gdzie niedawno jeszcze ilość ich była ogromna. Było ongi wiele jeszcze gatunków żółwi, z których zostały jednak tylko ich nazwy łacińskie. Przebywały one przeważnie na wielu wyspach oceanu Spokojnego i wytrzebione zostały nie przez samych Europejczyków, ile przez zwierzęta domowe, przywiezione przez kolonistów. Największymi wrogami żółwi są świnię, ciągle poszukujące jaj żółwich i pochłaniające je z chciwością; w niektórych miejscowościach żółwie zniknęły w kilka lat po pojawieniu się trzody chlewnej.

Olbrzymia jaszczurka—leguan, której mięso uważane jest za wielki przysmak i sprzedaje się po cenach bajecznych, wymiera również. Znikanie ich znajduje się w związku z trzebieciem lasów podzwrotnikowych.

Znanem ogólnie zjawiskiem jest znikanie ryb, żyjących w słodkiej wodzie. Co się tyczy ryb morskich, to rządy różnych państw przedsięwzięły w ostatnich czasach środki do ustanowienia nanowo naruszonej już równowagi ilości tych zwierząt. Od 1878 r. prowadzone są próby sztucznej ich hodowli.

Nie wszystkie jednak zwierzęta dążą do wymierania i zagłady; jest w nich gatunków, których stopniowe rozmnażanie się nie ulega wątpliwości. Należą do nich wszystkie zwierzęta domowe i wszystkie pasożyty, szkodliwe dla roślin i zwierząt, a w tej liczbie i żyjące kosztem organizmu lub pracy człowieka.

A. J. B.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: ark. 16-ty powieści, p. t. *Dwóch ludzi*, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S.

**Treść:** Elegia, przez Wiktora Dzierżanowskiego.—Matka-muza, przez X. Y. Z. (dokończenie).—Kazimierz Gliński Krzywda. Powieść (dalszy ciąg).—Kronika działalności kobiecej.—Niedola. Obrazek (dalszy ciąg).—Zwierzęta wymierające, przez A. J. B.

**Dodatek obejmuje:** *Dwóch ludzi*, powieść, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S. arkusz 16-ty. —Przeгляд mód. 22 wzorów i robót z opisem Sekretu gospodarskie.—Dyspozycja obiadu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Kraków.—Przedmieście № 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg

Дозволено Цензурою.—Варшава, 7 Юля 1899 г.



## Przegląd Mód.

Letnie suknie, kostyminy podróżne, nowe fasony spódnic, szmizetki, krawaty i krawatki.

Suknie, wykonane z zupełnie lekkich materiałów, jak: tiul, muslin i inne przezroczyste tkaniny, tworzą zachwycające i powiewne tualety, lecz zarazem wymagają rozmaitych dodatków toaletowych, bez których tego rodzaju strój obejść się nie może. I tak: spódnice, przeznaczone do noszenia pod spód owych leciuchnych sukienek są bardzo kosztowne i specjalnie przyozdobione u dołu kilkoma rzędami falbanek, naszytych wążkami walancienkami. Spódnica taka służy tylko jedynie do lekkich sukien, potrzebujących koniecznej, odpornej siły. Za to sukienki z gładkiego, cięższego materiału, posługują się wążkami i mało garniowanymi halkami.

Z materiałów letnich, najulubieńszym jest haftowany linon, batysty i musliny; gładkie i groszkowane, oraz rozmaicie deseniowane piękne francuskie fulary.

Tiuniki zdobywają sobie coraz większe uznanie i tworzą najrozmaitszą kombinację fasonów.

Jako eleganckie lekkie okrycie, służą bogate a lekkie i krótkie pelerynki, które ciepła jednak nie dodają, służąc więcej do elegancji, niżeli do jakiegoś praktycznego użytku.

Są one po większej części wykonane z plisowanego, jedwabnego muslinu, pomieszanego z bogato haftowanymi tiulami, lub koronką jakąś drogą, aksamitem czarnym, a wszystko to spięte wspaniałymi agrafkami, lub klamrami z drogich kamieni. Z resztą tego roku najczęściej chodzą panie bez okrycia zupełnie, do figury, gdyż trudno nazwać okryciem, króciuchne, obcisłe, tegoroczne żakieciki.

Na kostyminy podróżne moda wprowadziła kolor czerwonawy: ciemny „cardinal,” są więc całe kostyminy, długie paltoty, żakieciki, długie pelerynki w tym kolorze wykonane. Wszystkie też skórzane przybory podróżne są wykonane ze skóry tegoż koloru.

Fasony tego rodzaju kostymów są zawsze najczęściej używane angielskie, tak zwane „tailleur,” wykonane z „covert-coatu,” „draps de dames” i różnych angielskich materiałów.

Spódnice dobrze powłóczyście, pięknie przestebnowywane, z króciótkimi żakiecikami. Pod spodem noszą się bluzki koszulowe, lub szmizetki angielskie z batystu, zefiru lub piki, w gładkie plisy i pliseczki ułożone, spięte na złote, lub z perłowej masy spineczki. Do tego kapelusiki filcowe, małe, z gęstą, białą woalką, lub też małe słomkowe są najczęściej odpowiednie. Białe rękawiczki są tutaj zwykle koniecznym dopełnieniem dla wielkich eleganek, jednak dla swej niepraktyczności nie radziłabym je używać, a z większym pożytkiem zastąpić je mogą rękawiczki piorące się duńskie.

Jako okrycie podróżne, są też bardzo używane długie paltoty niewcinane, u dołu trzema falbanami zakończone. Na ramionach rów-

niez trzy falbany tworzą małą pelerynę. Guziki do tegorocznych okryć są najczęściej używane kryształowe z dziurkami.

Obok tych długich paltotów noszą się zupełnie długie pelerynki z fantastycznie odcinanymi falbanami i z ramion spadającymi pelerynkami, najczęściej w zęby wycinanymi. Pelerynki takie są wykonane najczęściej z grubego moltonu, lub materiału „double-face.”

Oprócz długich wykonywają się także same pół-długie paltoty i pelerynki, co znacznie zręczniejszej wygląda.

Przy obecnej kolejowej komunikacji z nowoczesnymi udogodnieniami, z sypialnymi wagonami i restauracjami, podróżujące damy powinny zachować zawsze skromną i elegancką toaletę, gdyż dawno minęły te czasy, gdzie panie do podróży ubierały się w najgorsze suknie, kapelusze i okrycia. Na wycieczki do bliższych miejscowości bardzo piękne i stosowne kostyminy podróżne są z białej piki, kolorowego płótna, zefiru, lub lekkiego dreliszku.

Tegoroczna płaska moda, potrzebująca tak mało przybrań przy stanikach, przybrała sobie do pomocy, aby zostać mniej suchą, przesłizne sute żabociki, co bardzo czyni do twarzy paniom.

Oprócz żabotów noszą się małe krawatki wiązane, lub od razu już ułożone w małe pukle, wszystko w jasnych kolorach, lub zupełnie białe, łatwo się piorące. Zresztą żabotów i krawatek jest taka różnorodność i ilość, wystawiona po wszelkich wystawach sklepowych, że mamy tu prawdziwe „embaras de richesse” wyboru.

M. Ch.



Nr 1. Suknia z spódnicą gipiurową, zwężoną u góry, falisto rozszerzoną u dołu i otwartą tiuniką. (Krój pierw. str. tablicy Nr 1. fig. 1-13).

Nr 2. Suknia z woalu z plisowanym staniczkiem.

Nr 3. Strojny kapelusz (styl directoire).



Nr 5 i 6. Modne letnie kapelusze.



Szkic do ryciny Nr 9.

Nr 7. Suknia dla dziewczynki od 8—9 lat.  
Nr 8. Sukienka z haftowanego batystu dla dziewczynki od 10—11 lat.  
(Krój odwr. strona tablicy Nr XIV, fig. 108—110).

#### Suknia z woalu z plisowanym staniczkiem.

Rycina Nr 2.

Suknia z kremowego woalu, na jedwabnej podszwewce, przybrana szlakiem haftowanym, stanowi sliczną tualetę dla osób szczupłych. Spódniczka na biodrach zupełnie obcisła, u dołu pięknie się fałduje. Na boku i u dołu obszyta szlakiem haftowanym. Spodnia jedwabna spódniczka nieco dłuższa, ugarbiowana drobno plisowaną falbanką. Staniczek u góry ubrany haftowanym szlakiem i riuszką z gazy jedwabnej, w pasie przepasany paskiem ze stalową kłamrą. Rękawy przy ręku obszyte takim samym szlaczkiem haftowanym.

#### Strojny kapelusz (styl directoire).

Rycina Nr 3.

Sliczny kapelusz z cienkiej białej słomki. Rondo podgięte z boku bukietem z róż i zielonych delikatnych liści; wierzch kapelusza przybrany białą gazą, która kończy się na przodzie wiązaniem



Nr 11. Ubranie dla chłopca od 5—6 lat.  
(Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 24—32).

z szarfami. Dwa białe strusie pióra wdzięcznie przyozdabiają przód kapelusza.

#### Sukienka z haftowanego muślinu dla dziewczynki od 2—3 lat.

Rycina Nr 4. (Krój odwr. str. tab. Nr XVII, fig. 116—119).

Prześliczna sukieneczka z białego, haftowanego muślinu. Bluzka z karczkiem haftowanym. Karczerek ugarbiowany haftowaną falbanką, nawleczoną kolorową wstążeczką. Sukienka w pasie połączona z bluzką i przewiązana szarfą kolorową.

#### Modne letnie kapelusze.

Rycina Nr 5 i 6.

Pierwszy kapelusz z białej, ryżowej słomki, z rondem z pod spodu z zielonej słomki, przybrany jedwabną wstążką tego samego koloru, ułożoną w szeroką kokardę, zakończoną pękiem niezapominajek. Kapelusz drugi z fantazyjnej słomki, przybrany piórami strusimi, koronką, podpięciem i kokardami ze wstążki. Brydy z czarnej, jedwabnej gazy.

#### Suknia dla dziewczynki od 8—9 lat.

Rycina Nr 7.

Suknia z batystu w paski białe z niebieskim. Bluzka z karczkiem okrągłym, 3 razy naszytym



Nr 4. Suknia haftowanego muślinu, dla dziewczynki od 2—3 lat.  
(Krój odwr. str. tab. Nr XVII, fig. 116—119).

hafcikiem, z kontrafałdą naszytą, guziczkami z perłowej masy. Kołnierzyk stojący, rękawki z epoletkami. Dół również naszyty haftem. Zamiast paska, kolorowa szeroka szarfa.

#### Sukienka z haftowanego batystu dla dziewczynki od 10—11 lat.

Rycina Nr 8. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 103—110).

Nadzwyczaj powabna i strojna sukieneczka z białego, haftowanego batystu. Spódniczka gładka, w pasie połączona z bluzką i przepasana szarfą z szerokiej, jedwabnej wstążki. Bluzka z okrągłym karczkiem z haftu. Karczerek obszyty haftowaną falbanką, do połowy plisowaną. Zamiast kołnierzyka, u szyi ugarbiowana haftowana koronką. Rękawki do łokcia, obszyte taką falbanką, jak karczerek.

#### Ubranie z alpagi z gipiurową bluzką.

Rycina Nr 10.

Spódniczka z alpagi paskowego koloru, przybrana jedwabnymi pliskami tego samego koloru. Bluzka z kremowej gipiury na ponsowej materii, z jedwabną plisowaną falbanką na przodzie. Bolero z alpagi, przybrane pliskami z stojącym, nieco odchylonym kołnierzem. Rękawki u dołu naszyte pliskami.



Nr 12. Suknia z alpagi.

Nr 13. Strojne ubranie fularowe.

Nr 14. Suknia „princesse“ z etaminy.  
(Krój i opis odwrotna strona tablicy Nr IX, fig. 66—73).



Nr 9. Suknia z fularu z lekko upiętą spódniczką.  
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 14—20).

Nr 10. Ubranie z alpagi z gipiurową bluzką.

#### Ubranie dla chłopca od 5—6 lat.

Rycina Nr 11. (Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 24—32).

Bardzo ładnie wygląda powyższe ubranko z granatowego szewiotu. Spodełki przyszyte do staniczka z podszewki, na to bluzka z kamizelką w zakładki, zakończoną kontrafałdami; na kontrafałdach guziczki z perłowej masy. Kołnierzyk wykładany z tego samego materiału. Na wierzchu duży, wykładany kołnier z zakładek z białej piki.

#### Suknia z alpaki.

Rycina Nr 12.

Wdzięcznie wygląda suknia, z jasno-popielatej w deseń alpagi, obłożona materą (taffetas) w ciemniejszym odcieniu. Część przodu staniczka wycięta, podłożona koronką, przybrana koronkową falbanką, spadającą nieco poniżej stanu. Pasek i dwie rozetki z materii zakończone staniczek.

#### Strojne ubranie fularowe.

Rycina Nr 13.

Suknia z jasno-niebieskiego fularu w duży deseń z kosaćców. Spódniczka gładka, pięknie fa-



Nr 15. Suknia z batystu.

lująca się u dołu, zakończona czarnym aksamitnym paskiem. Staniczek wycięty formuje rodzaj karczka z koronki, przybrany aksamitkami i plisowany falbanką z jedwabnej gazy. Kołnierzyk stojący podgarniowany falbanką z gazy.

### Suknia z białego batystu.

Rycina Nr 15.

Gładka spódniczka. Staniczek wycięty w „coeur“ zakończony dużym, marynarskim kołnierzem z haftowanymi zębami. Jedwabny, kolorowy pasek i dwie rozetki na przodzie przyozdabiają staniczek, rękawy do łokcia, przybrane haftem.

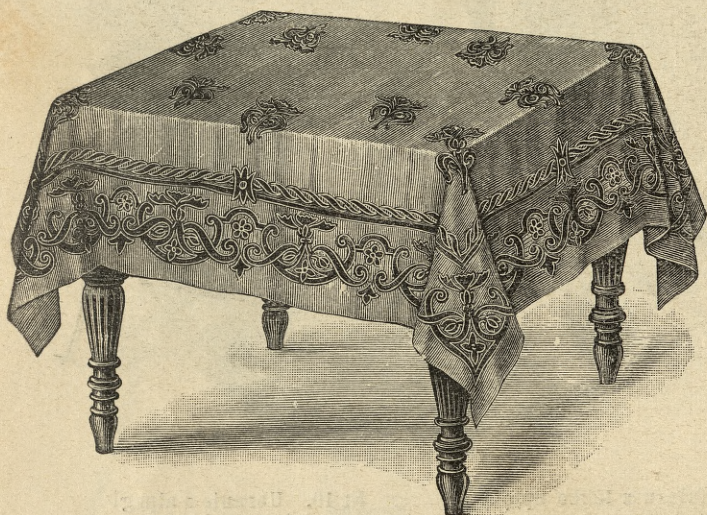
### Suknia z batystu i kapelusz z piki.

Rycina Nr 16.

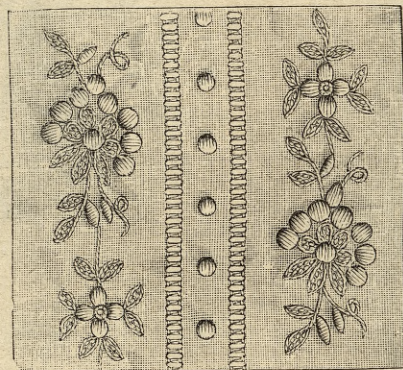
Bardzo strojnie wygląda suknia z białego batystu, przybrana plisowanymi falbankami i haftowanymi wstawkami, u dołu obszyta dwiema plisowanymi falbankami. Bluzka, przybrana zakładkami i haftowanymi wstawkami, na przodzie dwie plisowane falbanki. Na ramionach epoletki obszyte falbankami; rękawy przy rękę wycięte w ząb i ugarniowane falbanką. Kołnierzyk stojący z białej mory, zakończony krawatem. Pasek z takiejże mory z kokardą na boku. Praktyczny kapelusik z białej piki, opasany gładko czarną wstążką, z powyższą suknią stanowi ładne ubranie kąpielowe dla młodej osoby.



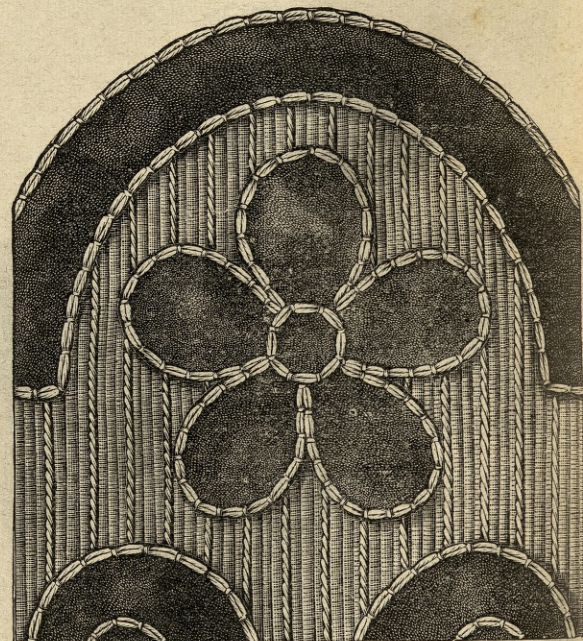
Nr 16. Suknia z batystu i kapelusz z piki.  
Nr 17. Suknia fularowa i kapelusz



Nr 19. Serweta na stół (do ryciny Nr 21).  
(Deseń pierwsza strona tablicy fig. 61—63).



Nr 20. Część haftu do koszuli ryciny  
Nr 24 w Bluszczu Nr 30.  
(Wielkość oryginalna)

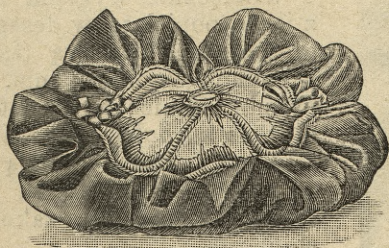


Nr 21. Część haftu do serwety ryciny  
Nr 19.  
(Wielkość oryginalna).

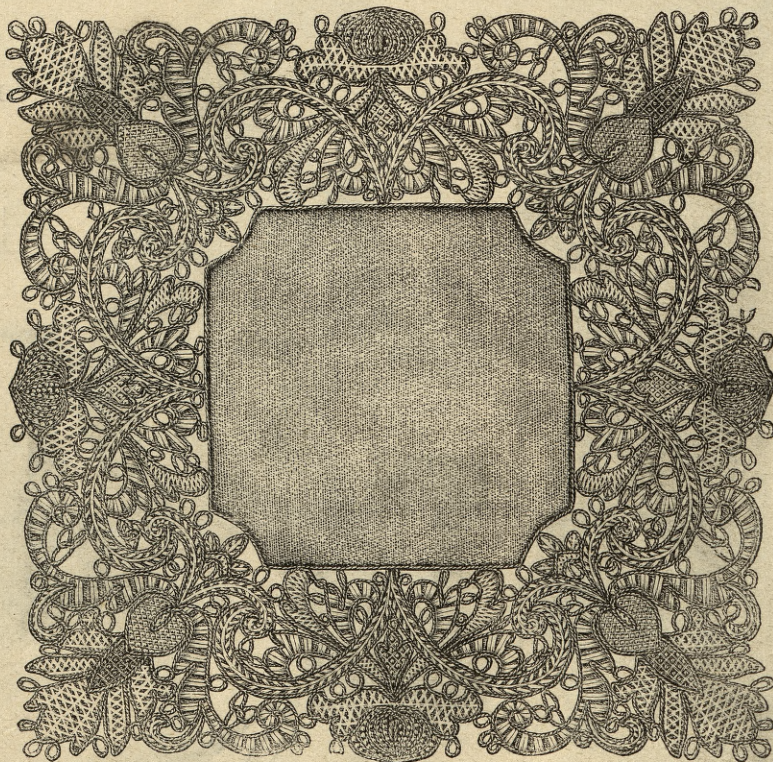
### Suknia z fularu i kapelusz z fantazyjnej słomki.

Rycina Nr 17.

Fular biały w duży, fantazyjny, ponsowy deseń. Spódniczka gładka z szeroką falbanką. Oryginalnie wygląda falbanka, naszyta u góry wstawką haftowaną, formującą śpiczaste zęby i nawleczona ponsową wstążeczką. Dwa przednie szwy spódnicy, naszyte także wstawką w ten sam sposób nawleczona. Tył spódniczki zebrany w 2



Nr 18. Poduszczenka do szpilek.  
(Deseń pierwsza strona tablicy fig. 65).



Nr 22. Haftowana serwetka.  
(Deseń pierwsza strona tablicy fig. 64).

### Obiad na Niedzielę.

1. Zupa ze świeżych ogórków.
2. Paszteciki w muszlach.
3. Szczupak w majonezie.
4. Gołąbki z groszkiem.
5. Cąber barani z mizeryą.
6. Lody owocowe.



Nr 23. Monogram T. M.  
Haft atlaszkiem.

UWAGA. Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w tym i w przyszłym N-rze „Bluszczu“ podać się mające.